

TEATR

ROSJA WSTAJE Z KOLAN

Tak się składa, że dzieła Rosjan wystawiają w Polsce ostatnio Rosjanie. Zwłaszcza gdy idzie o klasykę. „Wujaszek Wania” w reżyserii Iwana Wyrypajewa w warszawskim Teatrze Polskim stał się jednym z najważniejszych wydarzeń sezonu, a teraz na kolejne wydarzenie wyrasta „Dwanaście krzeseł” Ilfa i Pietrowa Nikołaja Kolady z Teatru Śląskiego w Katowicach. Premiera spektaklu odbyła się na przełomie roku, ba, pierwszy przedpremierowy pokaz miał miejsce w sylwestrowy wieczór i jest to jeden z tych przypadków, które nazywamy znaczącymi. Bo to przedstawienie kolorowe niczym karnawałowy pochód, pełne wizualnych fajerwerków i inscenizacyjnego rozmachu.

Powieść duetu Ilja Ilf – Jewgienij Pietrow powstała na przełomie lat 20. i 30. XX wieku i natychmiast zdobyła popularność. Także u nas. Jeszcze przed wojną powstała filmowa wariacja na ten temat, polsko-czechosłowacka komedia z Adolfem Dymśką w roli głównej (w latach 70. nakręcono zresztą trzy kolejne adaptacje: amerykańską zrealizował Mel Brooks, a Rosjanie zrobili film i serial). Inscenizacje teatralne pojawiły się u nas po październikowej odwilży 1956 roku, kiedy można już było więcej, ale wciąż nie wszystko. I „Dwanaście krzeseł” okazało się idealnym materiałem dla aluzyjnego przedstawienia, które było zarówno opowieścią o Związku Radzieckim, jak i ówczesnej Polsce.

Akcja powieści toczy się w czasach NEP-u, czyli Nowej Ekonomicznej Polityki. Po wyniszczającej wojnie domowej w latach 20. zezwolono na prywatny handel i usługi. Oczywiście, w państwie totalitarnym gorset ledwie rozluźniono, ale i to sprawiło, że obywatele udowodnili swoją przedsiębiorczość; przy okazji wzrosła też przestępczość. Ponieważ akcja „Dwunastu krzeseł” rozgrywa się w kilku miejscach na rosyjskiej prowincji oraz w Moskwie, możemy zobaczyć społeczną panoramę tych niezwykle ciekawych czasów sprzed nastania stalinowskiego terroru.



PRZEMYSŁAW JENDROSKA

Bohaterem tej opowieści jest przekręciarz Ostap Bender, który razem ze zdeklasowanym arystokratą Hipolitem Worobianinowem poszukuje krzesła z jego dawnej rezydencji, w którym ukryte

są diamenty. Czegoż w tej opowieści nie ma. Pojawia się i dawny pop, i sprzysiężenie zwolenników caratu, i dawni arystokraci, i proletariusze, a do tego istna parada oszustów. Jak się to ogląda na scenie w wersji Nikołaja Kolady? Znakomicie. Fantastyczne są sceny zbiorowe: tańców, śpiewów, występów kawiarnianych, wieców czy podróży, w których bierze udział jednocześnie nawet 30 aktorów. Kolada znany jest u nas przede wszystkim ze swoich sztuk z „Merlin Mongoł” na czele, ale to również świetny inscenizator. Również zespół Teatru Śląskiego pokazuje w tym przedstawieniu, że nawet jeśli nie ma tu telewizyjnych gwiazd, to wszyscy trzymają wysoki poziom. Dobry jest zarówno pierwszy plan – zaczepny Bartłomiej Błaszczyński (Bender) w fioletowym garniturze; nieustannie udręczony Mateusz Znaniecki (Worobjaninow), jak i drugi, gdzie wyróżniają się zwłaszcza kobiety Alina Chechelska (żona popa), Grażyna Bułka (Gracacujewa) czy Violetta Smolińska (śpiewaczka).

Pozostaje jednak pytanie najważniejsze: o czym „Dwanaście krzeseł” opowiada współcześnie? Za poprzedniego ustroju poza banalną opowieścią o ludzkich przywarach było też metaforą komunizmu, który zdruzgotał społeczne hierarchie i nie zaproponował niczego w zamian. A jak jest w drugiej dekadzie XXI wieku? Współczesna Rosja wydaje się być w podobnym punkcie co ta z czasów NEP-u. To kraj w stanie zamętu, ze społeczeństwem wciąż szukającym swojej tożsamości i miotającym się od caratu do komunizmu, by w końcu wpaść w objęcia Putina. Jego w tej sztuce nie ma, bo Kolada nie robi aluzji do współczesności. Ale czy musi? No i zapewne dlatego okazuje się, że dziś „Dwanaście krzeseł” to dość smutna komedia. ©© —Mariusz Cieślík

„Dwanaście krzeseł”, reż. **Nikołaj Kolada**, Teatr Śląski w Katowicach